

Bule i Cendrawasih

Za czasów pewnej zagranicznej gubernatury, pewna dama (dojrzała jak owoc co zaspął w koszyku) *bule* (*zagraniczny turysta, białas*) - córka gubernatora, zawołała sobie najpiękniejszej rzeczy na świecie. Ojciec w obawie przed utratą autorytetu przysiągł że spełni to życzenie.

Usłyszała o *Gunung Wayang* - niezwyklej górze gdzie moc tchnie niezmierną a tkwią w niej kamienie a na nich wyryte tajemne postaci. Ale panna była zbyt leniwa by opuścić pałac i zbyt pulchna by wdrapać się na szczyt góry. A góra do niej przyjść nie chciała. Zaś przed nią *Wayang*¹ (*tradycyjny teatr cieni*) wiodą. Lalki złote a cienie migają - panna ziewa. Złote gongi grają jak na skończenie świata - panna się gniewa , ale jako jej to złoto zabłyszczało tak i sobie coś tam inszego w umie namodziła.

Usłyszała o niezwykłym owocu *srikaya* - który ma w sobie największe bogactwo.

-Szybko stanę się bogata, do ożenku zdatna i przebierać będę. Ten nie taki, ten owaki, doczekam się króla!

Ojciec postów posłał. Ci tak jak radzili, tako się opili tak się i pospali.

Tak szukali, tak dumali, że po służbę posłali. Zaś ich sługa niższą jemu *Pembantu* (pomoc, służąca) na targowisko posłał. Pomywaczkę aczli.

Aże ta ze wsi rodzona, ta wie że z przydomowego drzewa owoc najdorodniejszy, co wolnym słońcem pojony, kwileniem dzieci i dobrym słowem, pieśnią a i tym wszystkim co na strawę duchom dobrym i złym na wiele stron świata z modlitwą jest rzucone. To i do dom poszła.

¹ *Wayang* – tradycyjny rytuał nazywany przez turystów teatrem. Bogata wizualnie i muzycznie forma teatru cieni prowadzona przez Dhalanga przy akompaniamencie orkiestry gongowej *Gamelan*.

„Rajskie ptaki” Jadwiga Moździer

Zrealizowano w ramach programu stypendialnego

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Kultura w Sieci

Z pierwszym słońcem powieki podniosła, za nowy poranek dzięki
przodkom posłała, a i przed *pohon srikaya* (drzewo owocowe *srikaja*) się skłoniła bo
owoc z drzewa ujawszy do pałacu wróciła.

A tam zrazu *srikaya* na złożony *piring* (talerz) kładą, a z atencją wielką Pan Gubernur
córce niosą.

Ta, gębę skrzywiwszy o miecz woła. Pobledli sługi. *Pembantu* nieuczona kres życia
rachuje. A panna oczy na krzyż ustawia, ni to w skos, ni to wprost, oko jak woj hardy,
jako *baris* (rytualny, balijski wojownik) mruży i dali na *srikaya* srebrnym ostrzem
mierzy.

-Cret! Cret!

Rozłupała owoc, a i w tej straszności brzęku monet czeka. Miły jej ten trzask. Jak
bogactwa brzask.

A tu? miąższ szary z miecza kapie, wszystko w barwach abu – abu (szary), niby
hijau... lecz nie złoto! *Piring* w drzazgach, słudzy w spazmach. Złota tyle co z talerza. Ot
z pozłoty boć drewniany.

A *srikaya*? Serc ma wiele - jeno wszystkie drobne, czarne... Jak z armaty się rozprysły.
Losy Gunernora marne.

Panna w szloch. Sługi w loch.

Pieśń jej niosła pocieszenie :

Na *kecapi* (*sundajski instrument strunowy, szarpany*) pieśń przeświećta,

że daleko... gdzie Papua,

gdzie plemiona ludojady,

gdzie miast spodni noszą tykwę,

gdzie komodo straszne gady.

Tam, ptak rajski *Cendrawasih*

Cuda niewymowne sprawi.

Więc tam Panna chciała trafić.

Ojciec chce, lecz czy potrafi?

Nazajutrz zaciąg koni stanął przed pałacem. *Pembantu- pembantu* (*slużace*) szeregiem ładowały w *kursi malas-* (w bryczke, dosłownie krzesło dla leniwych) pludry, pudry i halbany....

Cała zgraja ta ma trafić

Tam gdzie mieszka Cedrawasi.....

Spazmy, amok, ceregiele,

Tak już jadą zzz...dwie niedziele?

Na *kecapi* pieśni słodzą

Panna ryczy jak *komodo*. (*Waran komodo - ogromny jaszczur*)

Zeszły jeszcze dwa miesiące

Jak stanęli w pełnym słońcu.

Panna zaraz chce kąpieli,

panna pragnie się wybielić

A tu cera zdrowa, śniada

Jak *pembantu*. Trudna rada.

Kąpiel, suknia i perfuma

Nie pomogły, więc się fuma,

Dąsy, fochy, a tu dżungla....

Już *pemandu* (*przewodnik*) *wiedzie w drogę*,

Idzie kto chce lub wynocha !

„Rajskie ptaki” Jadwiga Moździerz

Zrealizowano w ramach programu stypendialnego

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Kultura w Sieci

Naraz gubernorska świta szeptem i w kucki przed duchami po krzakach

się kryła, bo głosy otaczały ich zewsząd jak zwidy.

A panna? Hardo z białą parasolką, w krynolinie i kapelusiku koślawiła pantofle na wulkanicznych zboczach. Sama jako duch smętny a zawzięty wielce.

Cret! Cret ! cięła parasolem po chaszczach.

Coraz to potliwą ręką brud po twarzy mazała. Cud że lusterka ze sobą nie miała bo by miast Cendrawasi diabła zobaczyć mogła.

A tak szła... z zaciętości aż buty zezuła. Obcasy dawno zostały wbłocie, korzenie czepiały się pończoch to się i rozwlekły. Suchy pył i potok oblepił jej stopy jak świnskie kopyta.

Aż w sen zapadła. A w maglinie śniła... że wiatr ciepły po twarzy ją głaszcze, a nie wiatr może a cudne pióro, jak welon, długie i białe? Aż łzy jej pomazały widoki.

Dopóki tak trwała... ptak cudniał, kraśniał to znów na błękanie nieba się zawieszał, wnet pióro upuścił, które lotem jak jednoskrzydły *malaikat* (anioł) ku ziemi wirem zlatywał, to znów się wznosił. Jakby platyną opadało niebo, skrzył się jak z księżycowego pyłu bogów wysłaniec - zupełnie jak w pieśni co w drodze *kecap* jej grało.

Wnet pióro ku sukni jej lotem skośnym zlatywać poczęło i już prawie chwyciła je... gdy wyrzekła:

- Ale złote to ono nie jest!

Starczyło, że chrapnęła niewyparzoną ...niewymownością. A rajski ptak spłowił i zniknął. Niewysłowny żal i wstyd ogarnął wszystkich.

Wielka pani się nie poznała na tym że *Wayang* - to narzędzie w ręku Boga, że ziarno to najczystsze bogactwo - się nie poznała. A i *Cendrawasih* nie dość złoty się jej nawidzi.

Woni takiej arogancji nie skryje żadna perfuma.